

## 268 Dwa fakty

Niemal jednocześnie odbyły się dwie ważne premiery w czołowych teatrach stolicy. Na Scenie Kameralnej Teatru Polskiego wystawiono „Najwykleszy cud” Eugeniusza Szwarca w przekładzie J. Pomianowskiego, reżyserii O. Koszutskiej, scenografii T. Tagrońskiej i z muzyką E. Pallasa. Na wielkiej sali Teatru Narodowego wystawiono „Kurkę wodną” Stanisława Ignacego Witkiewicza w reżyserii W. Laskowskiej i scenografii Z. Pietrusińskiej.

Są to dzieła bardzo różne. Łączy je to jednak, że wprowadziły do dramaturgii współczesnej elementy zdecydowanie ożywcze, choć odmienne.

Szwarc, niedawno zmarły pisarz radziecki, którego sztuki, zwłaszcza „Smok” i „Nagi król” narobiły w ostatnich latach dużo szumu, był wyrazicielem tego, co można by nazwać mądrością serca. Forsował w teatrze bajkę, taką bajkę, która i dzieci zachwyci i dorosłych uodli. A w swoich senniecznych baśniach budził nadzieje sprawiedliwości, obnażał fałsz, podłość i zbrodnie. Czynił zaś to z niezrównanym dowcipem, co umiło nam przekazać w swych świetnych przekładach Pomianowski. Treścią „Najwykleszego cudu” jest zwycięstwo miłości nad czarnoksięstwem, woli nad losem. To tak, jakby przemawiał do nas ktoś ze szlachetnych romantyków, ale głosem całkowicie naszym, naszych dni.

Było chyba celem trafnej inscenizacji połączenie konkretności z umownością baśni. Kilka kreacji aktorskich zwróciło na siebie szczególną uwagę. Mam na myśli przede wszystkim rewelacyjną grę Tadeusza Kondrata, jako Króla, dołączając do tej znowu dużą rolę do listy świętych szczytowych osiągnięć, oraz Hannę Stankównę w roli Królowej. Jest to jej okazały krok rozwojowy. Finezyjnie zagrała damę dworu Emilię Barbara Ludwiżanka. Szczególnie zabawne zagrywki miał Sławomir Lindner w roli Myśliwego. Aleksandra Dmochowska precyzyjnie opracowała rolę frejliny Oryneji, a w roli frejliny Amandy sekundowała jej Halina Dunajska. Henryk Bąk i Henryk Piekarski nie zawiedli jako Gospodarz i Oberżysta, inni szli za wymienionymi liderami przedstawienia, prócz E. Wichury, przedstawiającego postać Ministra.

Nie mniejszym czynem jest wystawienie sztuki Witkacego na wielkiej sali i to Teatru Narodowego. Witkacy za życia do teatru wchodził z oporami, wśród artystycznej walki.

Obeente chętnie wystawia się jego sztuki na scenach małych, eksperymentalnych i studenckich. Powodzenie na tych scenkach mogło ośmielić do poddania próbie także wielkiej sceny tego kondensatu myśli i wyobraźni, jakie zawierają jego dzieła. Czy próbę wielkiej sceny i frekwencji na tej scenie wytrzyma to dzieło, wkrótce się przekonamy. Nastąpiłby wtedy zwrotny punkt w stosunku naszych teatrów do tego dziedzictwa. Inscenizatorzy i wykonawcy uczynili w każdym razie wszystko; by ta próba odbyła się w warunkach artystycznie sprzyjających.

Szczególny zachwyt wzbudza kreacja Haliny Mikołajskiej w roli Księżnej. To wielka rola w każdym geście, powiedzeniu i odruchu, zaś modulowany chichocik, którym się posługuje, chyba należałoby odnotować w kronikach.

Doskonała jest także Barbara Kraffłówna jako Kurka i Jan Kobuszewski jako lokaj Jan, zaś Jan Ciecierski jako Efemer Typowicz kończy sztukę wspaniałym zagranieniem karciarskiego „pas”. Nie mam, niestety, miejsca na analizowanie ich gry, ani innych aktorów, nawet takich, jak Andrzej Szczepkowski, Włodzisław Głiński, Igor Smiałowski i Barbara Fijewska, a także pozostałych. W tym doborowym gronie należy jednak odnotować chwalebny debiut na tak poważnej scenie Damiana Damięckiego w roli synka Tadzia.

JERZY ZAGÓRSKI